

Beata Patrycja Klary

FASCYKUŁ PIERWSZY

*Nie chciałabym żywić nawet najmniejszej nadziei.
Wszystko porusza się według tego,
co zamknięte w brzuchu.*

[Frida Kahlo, *Dziennik*, karta 11]

zasada zieleni malachitowej

Zabierz mi oddech i zatrzymaj w sobie. Będę po niego przychodzić wprost z wysokich drzew. Tych, które tępią piły, a ich grube pnie stają się grobowcami kolorowych ptaków. Żeby urosło dziko trzeba nie mieć granic. Jak dziecko ufać i podawać palce, które wkładasz do ust z takim namaszczeniem. Od tego lato pachnie gorącym popiołem i słojami pomostu na skraju nóg.

lodowaty błękit

Kiedy nad ranem snują się srebrzyste mgły stawiasz na obrzęd, układ wspólnych gestów. Na rozgrzanych deskach rozbierasz z innych mężczyzn i słoneczną monetą zapisujesz siebie. Robisz ze mnie malowidło dla odległych bogów. Nie znamy ich imion choć długie godziny przebyliśmy w świątyniach pierwotnego ludu.

czerni amidowa

Od tej chwili zakłęcie będziesz nosił w sobie. Przejdziesz płytki oddech i zaczerpniesz tlenu. Pozostanie z tobą po ostatnie tchnienie jak historia wybrańców naznaczonych ogniem. Nowe kobiety tylko na początku przyniosą mocne znaki i otworzą bramy. Ale wiemy dobrze, że to bez znaczenia i już żadna nie zastąpi bóstwa.

Od tej chwili zakłęcie będziesz nosił w sobie. To jest jak tusz podskórny, zmywa wyzwolenia. Nie różnimy się wcale, jeśli dobrze patrzeć jesteśmy dwojgiem ciała o tym samym składzie. Tak jak nasza córka przywieziona z Hajfy zapisana jedynie alfabetem dotknąć. Odległa w ciele ogrzewa nas blaskiem i łagodzi wszystkie graniczne znamiona.

FASCYKUŁ DRUGI

Błękit – dystans. Czulość
też może być w tym błękiecie. Czerwień –
krew? Kto wie!

[Frida Kahlo, *Dziennik*, karta 12]

biel cynkowa

Wracamy do domów gdy już jest poranek i białawe słońce zagląda w kamienie. Mijamy spieszących, którzy patrzą zdziwieni na zajęte sobą czerwie ust kochanków. Wszystko jest tutaj inne lecz tak samo znane. Niby podobne kolory, nierówne chodniki, a jednak przez twoje palce odmieniamy widok.

Żywimy się sobą, choć tak nie wypada i o tej porze lepiej zjeść śniadanie.

fiolet krystaliczny

Lubię to miejsce gdzie wstają bogowie. W jego miękkiej wyściółce domyka się zdanie. Każdy wyraz pasuje do tej układanki, którą piszemy razem rozwierając strony. Nasz świat aktualny nie ma antyświatów. Nie potrzebne zamiennie, inne drogi wrażeń. Jesteśmy potomkami aszelskich gigantów i jak oni tak samo gromadzimy ciepło.

FASCYKUŁ TRZECI

Czarny – nic nie jest czarne – naprawdę nic

[Frida Kahlo, *Dziennik*, karta 12]

księżyc Saturna

Możesz policzyć wszystkie moje rany. Językiem zatoczyć koła hyperionu. Z dalekich przestrzeni wydobyć czyste dźwięki by napęlić pustelnię śpiewem rannych ptaków.

U grzbietu wzgórze przy płytkim wgłębieniu zasadzić oleandry i szybko zapomnieć, że to co truje umie także leczyć. Z mierzwionych włosów wybrać wszystkie kolce. Niech nie ocieka szyja nadmiarem osocza.

Możesz ponad areną moich drobnych palców wybudować przystań, na której w spokoju z młodych pędów wierzby będą plotła kosze. Złożymy w nich hikorę i na dużym bębnie, obciążniętym skórą z ucha nosorożca, wygramy wspólne rytmy cyklopowych wyznań.